

Iguś i przybysze ze świata dinozaurów w Lubaczowie

Był piękny, letni poranek. Przez zasłony do pokoju Igorka przedzierały się pierwsze promienie słońca. W domu panowała cisza. Coś ciągnęło chłopca na zewnątrz, to promyk słońca. Iguś otworzył drzwi i wybiegł na podwórko. Rosa chłodziła mu stópki, a promień słońca trwał przy nim i zapraszał w drogę. Wyszedł przez otwartą furtkę i po brukowanej drodze przeszedł tunelem pod torami. Po prawej stronie był stary, zniszczony budynek. Wszedł przez rozerwaną siatkę, ale nigdzie nie było drzwi. Chciał wdrapać się na mur aby przez okno zobaczyć co znajduje się wewnątrz. Po kilku nieudanych próbach upadł na miękką trawę, był bardzo zmęczony i usnął. Obudził go stukot pociągu i promień słońca, który go tu przyprowadził. Gdy się ocknął, zobaczył dziwne zwierzęta - krokodyla i żółwia. Lubił bajki o dinozaurach więc wcale się nie bał. Nie przestraszył się też wtedy, gdy żółw zaczął opowiadać historię tego budynku. To wieża ciśnień, która napędzała parowozy od końca XIX w. Teraz niszczeje, bo nikt nie ma pomysłu na jej wykorzystanie.

Słoneczny promień i zwierzęta poprowadziły Igorka dalej. Minęli kolejny zaniedbany budynek, obok którego krokodyl uronił łzę. Gdy chłopiec zapytał dlaczego płacze, zwierzę odpowiedziało, że kiedyś były tu tłumy młodych ludzi dojeżdżających do szkoły i pracy. Miło było słuchać ich radosnych przekomarzań. Smutni ruszyli w dalszą drogę. Mijali domy stare i małe, przy których rosły drzewa i oplatały je gałęzie winorośli. Przy głównej drodze były już nowoczesne domy. Dotarli pod stary, odnowiony budynek. Tu była kiedyś apteka- odezwał się żółw. Służyła ludziom aż do II wojny światowej. Popatrz na piękny, odnowiony ganek. Coraz gorętszy promień słońca ciągnął ich w dalszą drogę. W południe dotarli na rynek. Iguś z zaciekawieniem oglądał budynki ze zdobieniami, ratusz, szklany bank a pośrodku studnia. Żółw stwierdził, że doszli na patelnię, bo w letnim upale nie da się tu posiedzieć ze względu na nagrzewający się beton. Poczuli to i Iguś, po chwili siedzenia w pełnym słońcu musiał schłodzić się w fontannie, która na szczęście działała.

Schodząc z rynku, podszli pod ogromny kościół. To konkatedra z Obrazem Matki Bożej Łaskawej. W 1991 roku odwiedził ją Jan Paweł II -Papież - Polak. Po prawej stronie, na wzgórzu żółw pokazał na wielką kopułę z blachy. To cerkiew z 1904 roku. Krokodyl dodał, że kiedyś była też żydowska synagoga, co świadczy o wielokulturowości miasta. Zrobiło się bardzo gorąco. Żółw przypomniał sobie, że niedaleko jest rzeka, w której się ochłodzi. Niestety, trzeba było do niej dojść nagrzaną

asfaltową drogą. Nagle ujrzeli niewielką przestrzeń między budynkami a dalej wysoką trawę. Krokodyl zaproponował, że będzie im lepiej iść tamtą drogą. Zamiast upragnionej rzeki zobaczyli puste stragany i stosy śmieci. Poszli dalej i przed mostem ujrzeli niewielki budynek. Była to dawna rogatka, na której pobierano opłaty za przejazd przez most. Dziś nikt od nich nie chciał pieniędzy. Stojąc na moście zobaczyli stary budynek. Żółw powiedział, że był tu spichlerz, a teraz jest muzeum. W końcu dotarli do starego parku. Za bramą zobaczyli wzniesienie z pozostałościami piwnic-ostatnimi świadkami lubaczowskiego zamku.

Po lewej stronie alei w pobliżu rzeki była galeria i wiata warsztatowa. Od głównej alejki prowadziły ścieżki wysypane żwirem. Na wzgórzu w muszli koncertowej jakiś zespół grał skoczną muzykę. Przez gęste liście starych lip przedzierał się ostry promyk popołudniowego słońca i wskazywał Iguśowi i zwierzętom dalszą drogę. W otoczeniu starych drzew zobaczyli plac zabaw: huśtawki, piaskownicę, zjeżdżalnię i zamek. A wszędzie pełno dzieci, rodzice rozmawiający na ławeczkach. W pobliżu była budka z lodami i napojami. Iguś poczuł, że jest bardzo głodny. Zrobiło mu się smutno bo przypomniał sobie, że mama obiecała mu dziś wycieczkę do starego parku. Na dodatek żółw i krokodyl gdzieś zniknęli. Nagle promyk słońca zatrzymał się na znanej sylwetce i rozświetlił twarz mamy. Uściskom nie było końca. Mama zaproponowała lody. Przechadzając się po alejkach dotarli do południowej części parku. Mama zatrzymała się i powiedziała, że tu było jej ulubione miejsce w dzieciństwie. Stały tu betonowe posągi żółwia i krokodyla ale nie wiadomo z jakiego powodu już dawno ich nie ma. Mama spotkała koleżankę, a Iguś stanął w miejscu, gdzie padał najjaśniejszy promyk słońca. Zobaczył swoich przyjaciół z całodziennej wędrówki. Chłopiec mocno przytulił się do zimnego pancerza żółwia, który zrobił się miękki a później do krokodyla, który już drugi raz tego dnia upuścił łzę. I wcale nie była to fałszywa łza, ale łza żalu, że dzieci w tak pięknym mieście nie mają prawdziwego placu zabaw w cieniu starych drzew. Żaden promień słońca nie ginie i nawet cień przyjaciela starczy, by uczynić człowieka szczęśliwym.